

Wspomnienie o Profesorze



Zmarłych naukowców wspomina się zazwyczaj schematycznie. Gdzie i kiedy się urodził, gdzie i kiedy zmarł? Jakie skończył szkoły? Gdzie studiował i pod czym kierunkiem zdobył poszczególne stopnie i tytuły naukowe? Nie można zapomnieć o podaniu liczby napisanych książek, artykułów, recenzji itp. Wyliczaniu nie ma końca. Choć człowieka nauki ocenia się przede wszystkim po wytworach – po liczbie opublikowanych prac naukowych, to na tym Jego praca się nie kończy. To dopiero czubek góry lodowej. Chciałbym przybliżyć postać profesora Piotra Kowalskiego nieco inaczej.

Nie można jednak myśleć o Profesorze i nie myśleć o książkach. Nie wychodził z księgarni bez książek (podkreślam liczbę mnogą). Spośród krakowskich księgarń odwiedzał często tę znajdującą się w sąsiedztwie Instytutu Etnologii i Antropologii UJ oraz jeszcze jedną, przy ulicy Kalwaryjskiej. Kupowanie ogromnych ilości książek uprawniało Go do hurtowych cen. Nie wiem, czy był bibliofilem, ale książki kochał – gromadzić i czytać. Zawsze, kiedy się przeprowadzał, zabierał ze sobą książki, a zanim je przewiózł, zdążył uzbierać kolejne kilogramy.

Ostatecznie cały księgozbiór przeniósł do Wrocławia, bo nie ma jak w domu. Przez wiele lat mieszkał i pracował w Opolu, a potem w Krakowie. Ostatecznie wrócił do Wrocławia, który uwielbiał ponad inne miasta. Nigdy z nim o tym nie rozmawiałem, ale przypuszczam, że studenckie czasy pozostawiły niezatarte wspomnienia. Stąd sentyment i chęć powrotu.

Przyglądając się Jego fizjonomii, wzrostowi i powolnym ruchom (dostojnym, a nie ospałym), nie można było przypuszczać, jak dynamiczny i niespokojny charakter kryje się pod powłoką ciała. Wiele przeprowadzek było spowodowanych okolicznościami niezależnymi od Jego woli, tak się przynajmniej tłumaczył. Nie wyjaśnia to jednak Jego aktywności. Czasami odnosiłem wrażenie, że sypia wyłącznie w pociągach. Uczestniczył w wielu konferencjach w całym kraju, należał do kilku

komitetów redakcyjnych, nieustannie planował jakieś publikacje. Więcej nawet, nie tylko planował, ale z sukcesem realizował te plany. Nie pozostawał bierny na polu organizowania życia akademickiego, aranżując konferencje. Do nieustannego przemieszczania się zmuszały go też obowiązki związane z pracą. Wiecznie był w ruchu, nie tylko fizycznie, ale także intelektualnie. Ciągłe coś pisał. Pomysły na badania i artykuły wyciągał jak asy z rękawa. Miał łatwość w problematyzowaniu rzeczywistości. Wszędzie potrafił znaleźć pole dociekań, czym przyprawiał o zawrót głowy wielu seminarzystów i uczestników zajęć.

Banałem będzie stwierdzenie, że na Jego zajęcia studenci, kolokwialnie rzecz ujmując, walili drzwiami i oknami. Ten banał musi jednak wybrzmieć. Przychodzili z wielu powodów. Część z nich dlatego, że uwielbiała Go słuchać. Należał do gatunku wykładowców gawędziarzy. Mógł godzinami rozprawić, a niektórzy studenci mogli godzinami słuchać. Przychodzili też może z powodu czysto prozaicznego – nie odnosił się do studentów z rezerwą. W kontakcie z Nim nie czuć było dystansu katedry. Między zajęciami (prowadził je zazwyczaj w czwartkowe wieczory) wszyscy palacze wychodzili za Nim na papierosa, a ci, którzy nie palili, w czwartek wieczorem udawali, że palą. Wokół Profesora zbierał się wianuszek studentów i rozpoczynała się dyskusja. Rozmawialiśmy na różne tematy. Traktował nas poważnie. Mocniej mówiąc, podmiotowo. Z życzliwością i rzeczowo odnosząc się do naszych poglądów i nieporadnych prób wchodzenia z Nim w intelektualne zwanie. Zawsze nad nami górował, nie tylko intelektualnie, ale również wzrostem.

Mamy więc: książki, Wrocław, dynamizm, wykłady i relacje ze studentami.

Coś jeszcze było wyjątkowe w Piotrze Kowalskim. Coś o wiele mniej uchwytnego, co uwyrażniało się wraz z przebywaniem z Nim. Mam na myśli pewien rodzaj delikatności i taktu. Coś takiego, co sprawiało, że przyjemnie było spędzać czas w Jego towarzystwie. W prywatnych dyskusjach cechował go brak nachalności w wyrażaniu poglądów. W wielu kwestiach miał wyrobione zdanie, którego gotów był bronić do ostatniego znaku interpunkcyjnego. Jednocześnie nie korzystał ze swojej przewagi – w tym sensie, że nie był autorytatywny względem młodszych rozmówców.

Zacząłem wspomnienia od jednej z pasji Profesora i na pasji, innego rodzaju, chciałbym skończyć. Wielu zapewne wie, że jednym z zainteresowań badawczych Profesora był kicz. Choć w murach uniwersyteckich zajmował się nim na sposób teoretyczny, to w domu był jednym z nas – „kiczozercą”. Do najciekawszych obiektów z Jego kolekcji zaliczylibym „głupiościójki”, serię zdjęć z białym misiem (regularnie robionych podczas pobytów w okolicach Podhala i nie tylko) oraz kilkanaście ludowych obrazów przedstawiających Adama i Ewę pod drzewem zakazanego owocu.

Profesor Piotr Kowalski był postacią znaną (szczególnie wśród etnologów i folklorystów). Nie można zapomnieć o Jego dorobku naukowym, a najlepszym na to sposobem jest przeczytanie choćby tych najważniejszych publikacji. Nie można jednak zapomnieć o Jego jednostkowości, a przez to wyjątkowości, wreszcie faktu, że był człowiekiem jakich mało, a nie liczbą napisanych książek.

Łukasz Sochacki